



Marian Pierzchalski

Sygnatura notacji: **N1092**
Data urodzenia: **14.04.1957 r.**
Data nagrania: **27.01.2018 r.**
Miejsce nagrania: **szkoła polska, Minneapolis, Stany Zjednoczone**
Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pękała**
Czas nagrania: **część I: 60 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Nazywam się Marian Pierzchalski, urodziłem się 14 kwietnia pięćdziesiątego siódmego roku w Kozienicach, i mieszkałem w Kozienicach do siedemdziesiątego dziewiątego roku. W siedemdziesiątym dziewiątym roku ożeniłem się w Radomiu.

Proszę powiedzieć, jakie pan skończył szkoły. Jakiego pan ma wykształcenie?

Zawodową.

I gdzie, w Radomiu? Czy w Kozienicach?

Ja skończyłem szkołę w Ostrowcu Świętokrzyskim.

Proszę powiedzieć, jakie ma pan wykształcenie?

Średnie, to znaczy zawodowe.

To gdyby pan mógł opowiedzieć o pana drodze zawodowej - gdzie pan pracował w Polsce?

Ja nie pracowałem długo, dlatego że ożeniłem się w siedemdziesiątym dziewiątym roku, mając dwadzieścia dwa lata, a ostatnia moja praca [to był] kombinat budowlany w Radomiu, jako ustawiacz wielkiej płyty. Żeśmy budowali domy,

bloki z wielkiej płyty, no i tam w tym kombinacie budowlanym zostałem przewodniczącym Związków Zawodowych „Solidarności”.

Jak to się stało, że pan został przewodniczącym, jak to się stało, że pan się w ogóle zaangażował w działalność opozycyjną?

Po prostu ja myślę, że to było rodzinne. Mój dziadek brał udział, znaczy służył w armii Piłsudskiego w drugiej brygadzie piechoty, a mój ojczym, bo ojca nie miałem nigdy, mój ojczym był w armii Andersa, no i ja nie za bardzo akceptowałem komunizm, nie? I na zebraniu grupy zakładowej, na zebraniu w zakładzie pracy ludzie wybrali mnie na przewodniczącego Związku Zawodowego „Solidarności”.

A czy zna pan kulisy powstania tego związku, od czego to się zaczęło? Kto w ogóle wyszedł z inicjatywą w zakładzie powołania związku?

Wtedy już było gorąco, ja myślę, że w Radomiu to się zaczęło od siedemdziesiątego szóstego roku, a ludzie byli coraz bardziej uciskani - nie było jedzenia, nie było nic w sklepach, a pierwszy powstał MKR, to była „Solidarność” radomska, no i później zakłady pracy. A w zakładzie pracy, na przykład budowlanym, ludzie byli zbulwersowani, ludzie byli zdenerwowani, nie zarabiali godnie, a nie było nic w sklepach do kupienia po ciężkiej pracy, no i po prostu powstał Komitet Zakładowy, który miał utworzyć Związek Zawodowy „Solidarności” przy Kombinacie Budowlanym w Radomiu. Było dziesięć osób, a z tych dziesięciu osób ja byłem wytypowany jako przewodniczący, to znaczy po głosowaniu [zostałem] przewodniczącym „Solidarności”.

Pamięta pan, w którym to było miesiącu?

To było...

Czyli w maju 1980 roku?

Osiemdziesiątego roku.

Proszę powiedzieć, jak wyglądała pana działalność. Co pan robił?

Działalność? Ja pracowałem w kombinacie budowlanym, a w kombinacie budowlanym dyrektorem był dyrektor Wilk. On był posłem na Sejm PZPR i z nim praca układała mi się bardzo dobrze. My żeśmy byli po prostu... po prostu żeśmy... znaczy rozumieli, w dobrej komitywie [byłem] z dyrektorem, bo chodziło o związek zawodowy. My żeśmy politycznie się nie wydurniali jak niektóre zakłady, niektórzy przewodniczący „Solidarności” krzyczeli, żeby powiesić komunistów, a później się z tego wycofali, jak został powołany stan wojenny, nie? Ogłoszony stan wojenny. Ja dbałem więcej o załogę, więcej o związki zawodowe. Nie angażowałem się w jakieś politycznie przepychanki, dlatego z dyrektorem układało nam się bardzo dobrze. Bardzo dobrym człowiekiem był, nawet na początku stanu wojennego ja i moja

żona poszliśmy do kombinatu, żeby zabrać jakieś dokumenty stamtąd niepowołane, znaczy żeby nie wpadły w niepowołane ręce, no i on nam pozwolił na to, żebyśmy poszli do biura, żebyśmy to wzięli, zabrali stamtąd i wyszli, nie?

Proszę powiedzieć, na czym [to] polegało, bo powiedział pan, że pana głównym zadaniem było dbanie o załogę, to jakby co przez to pan rozumie? Jakie działania pan podejmował w tym okresie karnawału „Solidarności”?

Kombinat Budowlany w Radomiu to był zlepek różnych przedsiębiorstw. To nie był jeden kombinat, kombinat miał dziesięć albo dwanaście innych takich placówek, którymi zarządzał, nie? I żeśmy walczyli o to, żeby załoga miała środki czystości, żeby w sklepach zakładowych było jakieś jedzenie, żeby pracownik sobie mógł kupić coś, żeby były godziwe zapłaty, żeby ludzie dostawali więcej mieszkań, bo wtedy było bardzo ciężko z mieszkaniami, żeby można było kupić z przedsiębiorstwa po cenie obniżonej, dajmy na to, materiały budowlane, bo wtedy były bardzo drogie materiały budowlane i nie było ich na rynku, po prostu ciężko było je dostać. Było dużo materiałów, których kombinat w ogóle nie używał, a były na składzie i żeśmy dążyli do tego, żeby te materiały były sprzedane, żeby pracownicy z tego skorzystali i nie leżały na hałdach jakichś albo na placach budowy. Tak że dla mnie taka praca jako przewodniczącego „Solidarności” była bardzo ciężka, dlatego że musiałem jeździć od placówki do placówki, nawet w Warszawie, my budowaliśmy bibliotekę w Warszawie, tak że było bardzo ciężko, nie? A po drugie, też niektórzy ludzie wypierali na mnie, żebym po prostu walczył z dyrektorem kombinatu budowlanego, żeby im coś tam załatwić. Nawet obchodzili mnie dookoła i po prostu chodzili tam do niego i straszili go, że będzie strajk, że oni go zniszczą i ja musiałem to naprawiać. Praca nie była lekka. Po ogłoszeniu stanu wojennego poszliśmy z żoną właśnie, tak jak powiedziałem, żeby zabrać te dokumenty z zakładu pracy. Nie było ich dużo, ale żeśmy troszeczkę wzięli, no i ja po skontaktowaniu się z innymi ludźmi z „Solidarności”, tak jak tu mówiłem, nie zaprzestaliśmy działalności „Solidarności”, związku zawodowego, tylko żeśmy się spotykali na zebraniach, w kościele, a w kościołach w Radomiu żeśmy ustalali, co zrobić, żeby po prostu informować ludzi, bo w stanie wojennym nie było żadnej informacji, nie było gazety, telefony nie działały, no i żeśmy po prostu informowali ludzi ulotkami. Pierwsze ulotki wyszły, to jest taki nakład 1 500 ulotek, my żeśmy to rozrzucili w sylwestra, a później był nakład 3 000 ulotek, żeśmy mieli to rozkolportować po zakładach pracy. Ja już miałem umówionych ludzi, no i nas wtedy zaaresztowali.

A proszę powiedzieć jeszcze, zanim opowie pan o aresztowaniu, jaka była treść tych ulotek, o czym one informowały? Jak one wyglądały i jak były też drukowane?

O, to były takie chałupnicze, kolportowane, dlatego że nic nie było, nie? Ja miałem jeszcze później ekstra maszynę do pisania, właśnie żona to ukryła, jak mnie zaaresztowali, tam w węglu, później zakopała na polu gdzieś, żeby po prostu komuniści, bezpieka żeby tego nie odkryła, nie zabrali, nie zaaresztowali jeszcze moich teściów i żony. Wtedy mieliśmy małe dziecko. Co było w ulotkach? Były informacje na temat stanu wojennego, żeby stawiać opór władzom w mieście i po prostu chcieliśmy pobudzić pracowników, takiego ducha im dać nowego, żeby się nie załamywali.

A treść tych ulotek pisaliście sami, czy przyszły z Warszawy, czy z innego miejsca?

Nie, treść ulotek, to dwie osoby do tego były przeznaczone - to był pan Ryszard Staszewski i pan na „K”. To był pan...

zapomniałem nazwiska. Ale były dwie osoby. Te dwie osoby...

To były z Radomia osoby?

Tak, to były z Radomia, i te dwie osoby, to znaczy ten jeden pan, pan Kozakiewicz, on miał w Radomiu wtedy zakład samochodowy, doświadczalny. Ten pan z tej naszej grupy, nasza grupa liczyła jedenaście osób, z tej naszej grupy najwięcej do stracenia miał pan Kozakiewicz. Po aresztowaniu pan Kozakiewicz udał, że zwariował po prostu, nie? I pana Kozakiewicza nie sądzili wtedy, po prostu dali mu spokój.

Dobrze, to jeszcze zanim do aresztowania, to proszę powiedzieć, w jaki sposób dowiedział się pan o stanie wojennym. Gdzie pan był wtedy?

Ja przyjechałem z Warszawy, bo do Warszawy pojechaliśmy, ja myślę, że ja wtedy sam byłem w Warszawie i poszedłem do „Solidarności” jeszcze wziąć jakieś materiały.

Do Mazowsza, tak?

Tak, do Mazowsza, wziąć materiały jakieś - tam nie ulotki, ale materiały, jeżeli chodzi o jakieś książki, niezależna prasa, nie?

A czy to było jakieś spotkanie, czy po prostu pojechał pan?

Nie, po prostu ja pojechałem. Ja już nie pamiętam, jak to było, ale za każdym razem będąc w Warszawie, zawsze wstępowałem do Mazowsza i brałem jakieś tam materiały. O, byliśmy wtedy w bibliotece - to właśnie byliśmy w bibliotece, mieliśmy zebranie z pracownikami. Tam chodziło o przyznawanie mieszkań w Warszawie. Byliśmy na zebraniu i później po tym zebraniu pojechałem do Mazowsza i tego. Przyjeżdżając do Radomia w tym samym dniu, to znaczy 13 [grudnia] ogłosili stan wojenny. To jeszcze mnie minęło. Ja nie byłem internowany, dlatego, tak jak powiedziałem, że dyrektor kombinatu budowlanego się nie zgodził, żeby mnie internowali dlatego, że nie było podstaw, dlatego że ja się zajmowałem związkami - zajmowałem się związkami i problemami pracowników, nie? Tak jak związki zawodowe, że po prostu, tak jak powiedziałem wcześniej, że nie krzyczałem, co zrobimy albo co będziemy robić, jak dojdziemy do władzy czy opanujemy całą Polskę. I dyrektor mnie nie internował, nie zgodził się na internowanie. Później w trakcie stanu wojennego byłem wzywany do Służby Bezpieczeństwa, to znaczy Służba Bezpieczeństwa przyjechała do zakładu pracy, do kombinatu budowlanego. Każdy z zakładów pracy w Polsce wtedy miał przeznaczonego człowieka, oficera ze Służby Bezpieczeństwa, no i tam był przewodniczący partii, no i każdy z każdym po prostu, każdy zakład pracy był pilotowany przez Służbę Bezpieczeństwa. No i ten ze Służby Bezpieczeństwa, miałem spotkanie z dyrektorem Wilkiem, spotkanie z tym człowiekiem ze Służby Bezpieczeństwa. On powiedział mi, co jest grane, że po prostu jeżeli będę w dalszym ciągu pracował pod ziemią, czy pracował przy niezależnej prasie, czy coś mi odbije, to mnie zamkną. No ale my żeśmy, tak jak mówię, nie zrezygnowali z tego. Było nas wtedy jedenaście osób i w jedenaście zdecydowaliśmy się, że będziemy pomagać ludziom, rodzinom ludzi internowanych. To było straszne, bo ja odwie-

działem niektóre osoby, niektórych ludzi po internowaniu, to drzwi były powybijane młotami, później ludzie mówili, że po prostu te rodziny, że wchodzili do domów, rozbijali. „Otworzyć drzwi”, na drugie pytanie nikt nie odpowiedział, no to wybijali młotami drzwi, tam, gdzie są te zawiasy, no i aresztowali kogoś. Tam zostawiali nawet [dzieci], był taki przypadek, że zostawili dzieci w domu, a wzięli poszkodowanego, bo żony wtedy w domu nie było. No i my żeśmy po prostu chcieli pomóc tym ludziom internowanym, tym rodzinom internowanych. W Radomiu była powołana tak zwana grupa, to była powołana przy biskupie - to był biskup Materski - była powołana grupa, która miała tym ludziom pomagać. No i szóstego, tak jak powiedziałem wcześniej, 6 stycznia osiemdziesiątego drugiego roku jedenaście osób miało odebrać ulotki - ja się umówiłem z ludźmi - które miały być rozrzucone w zakładach pracy, w dużych zakładach pracy. Ja już się umówiłem z ludźmi, którzy mieli odebrać ode mnie te ulotki, no i poszliśmy do pani Płuciennik odebrać ulotki, ale tam już oni powiedzieli, żeby iść do domu, bo Służba Bezpieczeństwa - dowiedzieli się, nie wiem skąd, że Służba Bezpieczeństwa aresztuje ludzi i po prostu myśmy wyszli stamtąd. Ja byłem z panią Gliną czy Glinką, wyszliśmy razem z mieszkania pani Płuciennik, no i doszło do nas dwóch na ulicy i powiedzieli: „Imię i nazwisko albo będę strzelał”, to ja mówię: „Co pan chce pierwsze? Czy pan będzie strzelał, czy nazwisko i imię?”. No i podałem nazwisko i imię, i nas aresztowali. Zawieźli nas do komisariatu, przesłuchiwani byliśmy przez Służby Bezpieczeństwa. Ja mówię: „Dlaczego żeście nas zamknęli?”, a oni mówią: „Za ulotki”. Ja mówię, że ulotek nie mamy. „Żeście nie znaleźli żadnych ulotek, to dlaczego [nas] zamknęliście?”. Mówi: „No, to musimy się dowiedzieć, jak to wszystko było”, ale ja podejrzewam, do dzisiejszego dnia nie wiem, kto nas wydał wtedy, ale to była osoba, która nas wydała z tej naszej grupy, bo tak wszystko pięknie szło i raptownie wszystko, co było, 3 000 ulotek to nie było tak dużo, lecz w tamtym czasie było bardzo dużo, a ulotki to była informacja, co się dzieje w Polsce, co się dzieje na kopalniach, ile ludzi zginie, nie? Tych informacji w ogóle nie było, a ludzie nie wiedzieli, co jest grane, z miasta do miasta. W ogóle były kurierki wysyłane i kurier kurierowi powiedział, co naprawdę się dzieje. Ludzie z MKR-u byli pozamykani, tak że to była nasza pierwsza grupa, która po prostu powstała tak z niczego, no i żeśmy chcieli coś zrobić, żebyśmy pobudzili innych ludzi. Później po nas, po naszej grupie, po naszym aresztowaniu inne grupy powstały w Radomiu, które tak samo pomagały ludziom internowanym, pomagały ludziom uwięzionym. Też byli aresztowani, nie? No i mnie później [wypuścili], ja nie przyznałem się do winy. Człowiek nie miał doświadczenia po prostu pod ziemią, to była pierwsza taka, tak jakby powiedzieć, nie praca, tylko po prostu walka o niepodległość. Człowiek nie miał pojęcia. Ja się nie przyznałem do końca. Później Siła-Nowicki powiedział: „Przyznajcie się, po prostu tak żeście robili” - no tak, tylko my żeśmy nie wiedzieli, bo jeżeli człowiek by był w tym doświadczony, to bym się przyznał od razu, powiedział: „No tak, brałem udział, ale żeście nic nie znaleźli, no to...”.

A był pan kiedykolwiek szkolony jakby na wypadek takiej pracy konspiracyjnej przez „Solidarność”?

Nie, to było w trakcie, to było tak wszystko na gorąco robione, że po prostu ja byłem bardzo związany z MKR-em radomskim, było bardzo blisko pana Andrzeja Sobieraja. On pracował w tym samym zakładzie co mój szwagier, znaczy innych ludzi z MKR-u byłem bardzo blisko, tak że w takim ścisłym związku nawet na rozmowy radomskie z panem Wafęsą, z Kuroniem, z Wandą Walentynowicz byłem zaproszony. To było takie ścisłe grono tak jakby, nie? No i człowiek po prostu czytał, dużo czytał - człowiek czytał o KOR-ze, jak KOR działa, kto to jest KOR. Pierwszy raz pomogli w Radomiu, wtedy przy tych ścieżkach zdrowia i w ogóle, co się działo w Radomiu, informowali ludzi, pomagali ludziom, no i człowiek z informacji „Solidarność”, z czasopism i z książek tych niepodległościowych po prostu się

uczył dużo, ale nikt nie spodziewał się, że będzie stan wojenny. A po aresztowaniu powiedzieli nam po prostu, mnie powiedzieli, ja nie wiem, jak innym, ale mnie powiedzieli: „Wyślemy was na Syberię, no i tam wtedy sobie przypomnicie wszystko”, ja mówię: „Jak to, żeby wyjechać na Syberię, to trzeba coś komuś udowodnić”. No i jeżeli chodzi o Służbę Bezpieczeństwa, to po prostu wszystko było pilotowane przez wojsko. Tam w jakichś tam innych pomieszczeniach byli prokuratorzy wojskowi, to było wszystko na podłuchu. Jeżeli tam oficer Służby Bezpieczeństwa się unosił, albo denerwował, albo z rękami wyskakiwał, taki oficer wojska polskiego przychodził, uciszał wszystko, wszystko tuszował, żeby to się odbywało bez bicia, bez jakichś tortur, nie? No i później po czterdziestu ośmiu godzinach prokurator podpisał sankcję, wywieźli nas do więzienia do Radomia.

Czyli już z tego komisariatu trafiliście...

Tak, do więzienia. No i w więzieniu byliśmy do 3 maja osiemdziesiątego drugiego roku, po sprawie wyszliśmy na wolność - po sprawie, która się toczyła przeciwko nam, nie?

Proszę powiedzieć, jak cały proces, te przygotowania do rozprawy, w którym momencie pojawił się i w jaki sposób Siła-Nowicki? Czy pan o niego poprosił, czy tutaj było wsparcie...

Nie, on sam. My żeśmy załatwiali, znaczy żona załatwiała adwokata dla mnie i każdy dla siebie załatwiał adwokata, żeby nas bronić na tej sprawie.

[niezrozumiałe 00:23:28]?

Siła-Nowicki chyba ze związku, ja nie wiem dokładnie. Albo biskup, nie wiem. W każdym razie na sprawie był biskup, Siła-Nowicki, no i ci inni adwokaci, którzy nas bronili. Po sprawie wyszliśmy w zawieszeniu, to znaczy domagali się, u mnie się domagali sześć lat na początku. Sześć lat czy trzy lata, jakoś tak. Trzy lata na dziesięć lat, jakoś [tak]. Ja dostałem dziesięć miesięcy na trzy lata w zawieszeniu, ale w trakcie przesłuchań Służby Bezpieczeństwa powiedziały, że zniszczą mnie, powiedzieli: „Będziemy wszystko robić, żeby ci odwiesili te trzy lata”. I pamiętam, wtedy szedłem do pracy, a jeszcze w pracy...

Ale to było już po wyroku, tak?

Tak, po wyroku było. Jeszcze w pracy w kombinacie budowlanym zmieniłem pracę dlatego, że po prostu poszedłem na usterki, nie? Tak że bardzo mało ludzi było. Ja odczuwałem, że po prostu mnie kierownik tego odcinka, po prostu mi powiedział: „Musisz zmienić pracę, dlatego że ja muszę cię z pracy wyrzucić”, a mając rodzinę, mając dziecko, żona nie pracowała, musiałem się z czegoś utrzymać, no i po prostu zmieniłem pracę na „usterki”, to znaczy na przykład coś było niedokończone w blokach, coś było niezrobione, no to wysyłali nas, była grupa tam pięciu osób, ale to było bardzo mało ludzi. No i wtedy pamiętam, szedłem do pracy, to była śmierć Gomułki, flagi spuszczone do połowy, no i szedłem do pracy, i podeszło dwóch panów ze Służby Bezpieczeństwa [i mówią]: „Co, nie odzwyczyłeś się? Znowu pracujesz przy tych ulotkach?”, ja mówię: „Nie, jakie ulotki?”. No i zaaresztowali mnie - zaaresztowali

mnie, nie zawiadamiając żony. Żona później się martwiła, bo tam ktoś powiedział z pracy, że mnie zamknęli. Ja już siedziałem na czterdzieści osiem godzin, no i żona przyszła tam na tę komendę, i mówi: „Gdzie jest mój mąż?”, oni mówią: „Nie ma tu męża”, no i w ogóle jej nie udzielili żadnej informacji. Ale jak niszczyli ludzi, jak niszczyli rodziny po prostu - będąc w więzieniu miałem pierwsze widzenie, no i teraz żonę przetrzymywali, wszystkich wpuścili. Żona przyszła z moją córeczką, żeby mnie odwiedzić, to wpuścili ją na końcu, przyszła pierwsza, a wyszła na końcu, dlatego że chcieli po prostu nawet na rodzinie się odbić, nie? Na małym dziecku nawet, że im nie pasowało. No i ten, mieliśmy, to znaczy szwagierka, mojej żony siostra, miała znajomego w więzieniu, on był kucharzem tam, no i chcieli coś podać, żeby mi coś podać, jakieś papierosy - ja jeszcze wtedy paliłem papierosy - żeby mi podał. Coś tam mówi, że kryminaliście może podać, ale mi nie może nic podać, bo jest wszystko pod obserwacją. Pod celą mieliśmy, ja od razu tam wyczułem gości, bo za dużo pytań zadawali, jeżeli chodzi o konspirację, jeżeli chodzi o pracę związkową, no to zaraz człowiek się domyślał, że są wysłani ze Służby Bezpieczeństwa. Tak że później jeszcze po tym drugim aresztowaniu na przesłuchaniach w ciągu tych czterdziestu ośmiu godzin oni mi powiedzieli wprost: „My cię zniszczymy, czy tak, czy tak”. No i ja po wyjściu z tego aresztu, wtedy już żona była w ciąży z drugim dzieckiem, bałem się, że mnie po prostu zamkną na trzy lata albo i więcej, no i poszedłem do ambasady amerykańskiej, poprosiłem o wyjazd polityczny.

Sam pan poszedł?

Sam poszedłem.

Czy ktoś jeszcze panu pomagał?

Nie, sam poszedłem. Sam poszedłem, oni powiedzieli w konsulacie, żebym przyniósł dokumenty, za co byłem aresztowany, za co byłem w więzieniu, no i ja przyniosłem te papiery, dokumenty i wtedy powiedzieli, że nie ma sprawy, wyjedziemy, tylko żebym poczekał trochę, jak żona urodzi dziecko. No i drugie dziecko...

Paszportu pan jeszcze nie miał wtedy?

Nie, nie. Drugie dziecko się urodziło i po prostu dwa miesiące po żeśmy wyjechali. Przyjechaliśmy do Stanów.

Czyli paszport też udało się bez problemu zorganizować?

Nie, był problem.

To proszę powiedzieć, jakie były problemy z uzyskaniem tego paszportu.

OK. Był problem, bo oni wstrzymali, oni chcieli się po prostu dowiedzieć więcej, to znaczy wydając paszport, przed wydaniem paszportu chcieli się więcej dowiedzieć albo namówić ludzi, żeby pracowali dla nich, OK? I to było, że po prostu wiedzieli, że człowiek chce wyjechać, no bo będzie miał problemy, no to zaczęli straszyć, zaczęli nieraz

łagodzić sprawę. Ja po więzieniu miałem się różnych robót takich dodatkowych, żeby utrzymać rodzinę, no i pewnego razu pan dyrektor Wilk wezwał mnie do biura i mówi: „Marian, jest praca”. Nie mówił mi, kto to jest. No i ja poszedłem do tej pracy, a tam było, żeby po prostu zburzyć wszystko w mieszkaniu i wybudować nowe ściany, no i ja mówię: „Nie ma sprawy. Trochę pieniędzy jest, przed wyjazdem się przyda”, nie? Przed wyjazdem mi się przydadzą te pieniądze, żeby wyjechać, a wyjeżdżając, żeśmy mieli, cały nasz majątek był czterdzieści dolarów, i to było jeszcze zaszyte w walizce, żeby nie odkryli, że to jest te czterdzieści dolarów, ale później panu powiem, jak to się stało, ten nasz wyjazd. No i ja poszedłem tam, pracuję, wszystko tego, no i to było utrzymywane w tajemnicy. Ja już zacząłem pracę i jestem w połowie już tej pracy, no i przychodzi tego pana synek i mówi: „Panie Marianie, a wie pan, gdzie mój tata pracuje?”, a ja mówię: „Nie, nie wiem”. „A mój tata pracuje dla Służby Bezpieczeństwa” [śmiech], a ja: „Ojej!”. No i ja już nie mogłem się wycofać, musiałem robotę skończyć, nie? No i po prostu, jak mnie zaczęli z tym paszportem tak odsyłać, ona szła do Kajfasza, ja po prostu wiedziałem, o co chodzi wtedy, że po prostu będą mnie uciskać, żeby albo przejść na ich stronę, albo... że mi po prostu na tym zależy, bo zależało mi na tym, bo jakbym nie miał rodziny, tobym po prostu powiedział: „Hej, jak nie pojedę, to nie pojedę”, nie? A to miałem rodzinę. Oni mówią jeszcze, właśnie żona wtedy skończyła studia, broniła pracę magisterską, i mówi: „No ale żona jeszcze nie zapłaciła za szkołę”, ja mówię: „No jak to, jaką szkołę? Przecież ona nie broniła pracy magisterskiej”. No i ten właśnie oficer, co u niego pracowałem, Służby Bezpieczeństwa, on mi pomógł trochę. Ja mu powiedziałem: „Ja u pana tu pracuję, już skończyłem prawie robotę i ja potrzebuję paszport” i on mówi: „Jedź tam do biura paszportowego i ci dadzą”. „Dziękuję”. Pojechałem i wziąłem paszport. Wziąłem paszport, przygotowanie do wyjazdu, później na lotnisku, jechaliśmy Lufthansą - lecieliśmy do Niemiec, bo to z Niemiec było, Bad Soden. W Niemczech był cały tak jakby zlot tych ludzi internowanych, ludzi, co wyjeżdżali, wyjechali czy tam karani jak my, nie? Ale większość była internowanych ludzi.

To był obóz dla uchodźców?

Obóz dla uchodźców, tak.

Jak to wyglądało?

O, bardzo fajnie. To był taki pensjonat, Turek prowadził. Bardzo fajnie. Byliśmy później przesłuchiwanie przez oficera CIA, to był Polak, polskiego pochodzenia, bardzo dobrze po polsku mówił, i on właśnie nas poinformował, jak jest w Ameryce. Przecież myśmy żadnego pojęcia nie mieli, nie? No ale przygotowując się do wyjazdu później już z małymi dziećmi, żeśmy właśnie [znaleźli się] na lotnisku i na lotnisku wszystkich wpuścili do samolotu, a mnie zatrzymali. Kazali mi się rozebrać do naga. Rozebrałem się do naga, kazali mi jeszcze kucać, kazali mi kucnąć kilka razy. Kucnąłem, no i oni mówią: „Wiesz co? To ty nie polecisz. Wszyscy polecą, a ty nie polecisz. Rodzina twoja polecą, a ty nie polecisz”. „Ale to czego szukacie? Przecież sobie nie włożyłem tam jakiejś bibuły albo ten”, nie? Nie wiem, czego oni szukali. No tu ja rozumiem, ale tam? Nie wiem. No i pojechaliśmy do Niemiec, do Bad Soden.

Przepuścili, tak?

Przepuścili, ja [byłem] ostatni. Już samolot na mnie czekał. Na jednego człowieka, nie? Później jeszcze każdy klaskał

wtedy w tym samolocie, klaskali ludzie, że doszedłem jednak [śmiech]. Jeszcze się chcieli na koniec zemścić. No i te czterdzieści dolarów, to cały nasz majątek był, czterdzieści dolarów żeśmy mieli zaszyte, w walizce było zaklejone między podszewką a tą skórą całą, no i żeśmy dowieźli te czterdzieści dolarów do Stanów tutaj. W Bad Soden żeśmy byli dwa tygodnie, po dwóch tygodniach mieliśmy sponsora. Chodziło o sponsora - kto dostał szybciej sponsora, to szybciej wyleciał z Niemiec, nie? No i nam przyznali Minnesotę tutaj, sponsorował nas Mount Olivet, kościół luterński - oni zapłacili za bilet, później żeśmy musieli im oddać pieniądze, no i nam pomagali [stawiać] pierwsze kroki w Ameryce. Były bardzo ciężkie, no bo myśmy nie znali języka wcale, nie? No to miałem się takich prac budowlanych i po prostu pracowałem jako pomywacz, później kucharz, później [jako] cukiernik, nie? No i później dorobiliśmy się własnego biznesu, tu niedaleko żeśmy prowadzili restaurację dwadzieścia dwa lata. Złożyło się tak, że nie wiem, skąd dowiedzieli się, że ja mogę sprostać, pomóc w biznesie takiemu Niemcowi, który prowadził tutaj niemiecką restaurację. Poszedłem do tej restauracji, zacząłem pracować. Ja mu powiedziałem: „Słuchaj, restauracja nie idzie za bardzo. Ja ci pomogę, to jest takie europejskie, wiesz, zaufanie. Ja ci pomogę bez pieniędzy”. No i zacząłem tam pracować, w hotelu pracowałem jako inżynier na utrzymaniu ruchu, no i później pracowałem w hotelu i pracowałem w restauracji, tak jakby dwie prace, no i po trzech miesiącach ten człowiek z Niemiec zaproponował mi, że bym był jego partnerem, a ja nie chciałem - wiedziałem, jaka jest praca w restauracji. Później zaproponował więcej, no ale w każdym biznesie człowiek nie wie, co jest za kurtyną, nie? A biznes był w bardzo dużych długach. Ja się zgodziłem, że będę jego partnerem 50/50, a biznes był w bardzo dużych długach. On powiedział, że on wyjeżdża do Niemiec, a ja będę to prowadził i mu wysyłał pieniądze, ja [mówię], że nie stanie się to, co on chce, nie? No i mówię: „Musisz pracować, żeby zarobić”. No i to było w styczniu dziewięćdziesiątego czwartego roku, 4 stycznia podpisał papiery, że ja jestem właścicielem tego biznesu. Prowadziliśmy później z żoną do 2015 roku, no i żeśmy sprzedali w 2015 roku. Odwiedzamy Polskę co roku prawie, no i to wszystko.

Dobrze, to ja chciałbym jeszcze dopytać pana, dobrze? Gdyby pan mógł, jak najlepiej pan to potrafi, opowiedzieć o samym przebiegu procesu, jak to wyglądało. To, co pan pamięta, to, co pan zapamiętał.

Jeżeli chodzi o proces nasz...

Ile było posiedzeń? Jedno czy więcej?

No, to było dwa, trzy. Trzy sprawy były, nie? Wypuścili nas na 3 maja osiemdziesiątego drugiego roku, a sam proces to człowiek był po prostu, tak jak mówię, że dużo zrobiła rodzina, nie? Dużo zrobiły dzieci, a człowiek był zastraszony. Przecież wiadomo, co zrobili w siedemdziesiątym, w siedemdziesiątym szóstym. Ludzi po cichu zabijali, nie? Człowiek o tym wiedział. Zabijali księży, zabijali ludzi nauki i człowiek już po prostu był zastraszony i chciał, żeby to wszystko było za nim. Żeby to wszystko się skończyło. No i proces - proces tak jak każdy proces przebiegał, że po prostu pytania, odpowiedzi i później wiadomo było, że skażą nas, no bo... Ja tak naprawdę byłem zaskoczony, że tak niedużo żeśmy dostali, bo inni ludzie w innych rejonach Polski dostawali więcej i dostawali do odsiedzenia, nie w zawieszeniu. Nie wiem dlaczego - dlatego, że może nie znaleźli tych ulotek, że po prostu nie było za dużego zagrożenia? Chociaż napisali w uzasadnieniu, na pewno państwo macie tę sprawę w IPN, nie? Że to było bardzo duże niebezpieczeństwo dla obalenia ustroju socjalistycznego, no to ja jeszcze później się śmiałem, że jedenaście osób chciało obalić ustrój

socjalistyczny, to jaki ten ustrój jest, nie? Jaki silny jest ten ustrój. Ale proces przebiegał normalnie, później po prostu w więzieniu musieliśmy uważać, no bo posadzili nas z kryminalistami. Ja siedziałem z człowiekiem, który zabił tam kogoś.

Ale posadzili was w tym samym więzieniu, w którym byliście do procesu, czy jeszcze gdzieś indziej?

Ja powiem o sobie, że w tym samym więzieniu, inni ludzie, na przykład kobiety, siedziały gdzie indziej. Panią Binkiewicz wywieźli chyba do Pionek, a panią... nie wiem, jak z Ewą Glinką było. Wiem, że kilka kobiet siedziało gdzie indziej, to znaczy siedziało - oni mieli takie chyba lepsze warunki jak my.

A pan z kim siedział w więzieniu?

Ja nie siedziałem, nas nie wsadzali razem. Jeżeli ktoś siedział, to siedział osobno.

W innej celi, tak?

W innej celi albo na innym piętrze.

Jak się kryminaliści odnosili do [więźniów] politycznych?

Normalnie, to zależy od człowieka. Ja byłem takiej postury, jakiej jestem teraz, może troszeczkę szczuplejszy, no to do mnie się odnosili dobrze, no bo może się bali? Nie wiem. Ale to nie słyszałem, żeby tam się [skarżyli]. Może się ktoś nie chciał przyznać, jak się odnosili do innych. Ja siedziałem z ludźmi, którzy tam [odsiadywali za] napady na księdza, którzy [napadali] z bronią w rękę, nie? To był [napad] na brata ze Służby Bezpieczeństwa - znaczy brat tej osoby pracował w Służbie Bezpieczeństwa, no i z bronią zaatakowali tam księdza, nie? Okradli go, no i po drugie, to siedziałem z gościem, który zabił kobietę w Radomiu. Ten, co zabił kobietę, no to był troszeczkę taki człowiek niebezpieczny, no bo tam straszył nieraz niektórych ludzi, że jemu nie zależy, ale tak to podrzucali pod cele ludzi, recydywistów, którzy weszli w układy ze Służbą Bezpieczeństwa - tam nie wiem, co im obiecywali, żeby po prostu donosić. No i tak jak mówię, że jak się pytali, dopytywali się o takie sprawy, że po prostu normalny więzień by się nie zapytał, to ja im od razu mówiłem: „A to książkę pisziesz?” albo coś tam, nie? Nawet ludzie przychodzili ze słownikami do angielskiego, że po prostu uczyli się angielskiego, że wyjeżdża już na zachód, że wyjeżdża do Stanów, żeby po prostu się zaprzyjaźnić, nie? Na to trzeba było uważać. No i w więzieniu przychodziły Służby Bezpieczeństwa, na przykład do mnie przyszedł człowiek ze Służby Bezpieczeństwa, który z bronią przyszedł. Ja myślę, że powinni zdawać broń, a on przyszedł z bronią, mówi: „Co, wyrwiesz mi tę broń albo coś?”, takie coś.

Jakaś prowokacja.

Tak, prowokacja. Ja mówię: „A co?”. No i tego, no i po prostu samo przesłuchiwanie, samo przesłuchiwanie jak nas zamknęli - samo przesłuchanie: chcieli człowieka po prostu zniszczyć psychicznie, to znaczy co pół godziny chodziłem na przesłuchanie, w tym dniu, co nas zaaresztowali, tego wieczoru. Później na drugi dzień tak samo, co pół godziny,

tak że nie dali spać, żeby po prostu psychicznie zniszczyć człowieka, nie? No i ja za każdym razem chodziłem i mówiłem, że nic nie wiem, co oni chcą, to mówi: „To idź na dół”. Poszedłem na dół, za pół godziny z powrotem, no i tak dalej, i tak dalej, i tak dalej, i tak było aż do wywiezienia do więzienia. No i to wszystko.

Kiedy pan po raz pierwszy spotkał się z Siłą-Nowickim i czy pan od razu wiedział, że to jest Siła-Nowicki? Jak to wyglądało? Czy pan coś może o Siłę-Nowickim powiedzieć jako [człowieku]?

Siła-Nowicki, głośno było w Polsce o Siłę-Nowickim - czytało się o Siłę-Nowickim historie, jego życiorys, jak działał. Jego też mieli przecież zabić, nie? Żeby nie siostra i Bierut, no to by zginął.

Za to niektórzy mają żal do niego.

O to mają niektórzy żal.

Pozostali nie wyszli z więzień...

No ale każdy ma swoje, tak się mówi, że każdy ma swoje w życiu grzeszki. Niektórzy ludzie zbłądzą, nie? Ale ja myślę, że on to wszystko naprawił, bo całe życie przeznaczył na ratowanie ludzi, że po prostu [szedł] na pomoc ludziom. Jeżeli chodzi o, to ja tak mówię, że głośno było, nie? Jeżeli chodzi o, dajmy na to, spotkanie z Lechem Wałęsą, nie z Michnikiem, tylko z Kuroniem...

Ale to jeszcze za czasów przed stanem wojennym.

Tak, przed stanem wojennym, to Wanda Walentynowicz, wtedy ja zrozumiałem, bo wiadomo, że w Związku „Solidarność” dużo było, to jest tak teraz, że po prostu w Polsce, jeżeli ktoś ma swoje zdanie, ma inne myślenie, nie tak jak niektórzy, to nazywają go, że jest tam oszołomem albo jakimś tam rasistą, nie? Wtedy w „Solidarności” była naganka, że ktoś jak miał inne zdanie i ktoś chciał coś zmienić albo ktoś się nie zgadzał, to go nazywali, że pracuje dla Służby Bezpieczeństwa. To nic się nie zmieniło od tamtego czasu po prostu, tylko inne skrzypce grają, że ze Służby Bezpieczeństwa teraz się zmieniło, że albo jesteś tam oszołomem albo jakimś jesteś wyrotowcem albo nazistą, nie? Na mnie wrażenie zrobiła Wanda Walentynowicz, to była naprawdę kobieta z dołów, nie? A Wałęsa nie. Kuroń - cwaniak, nie? Nigdy go nie zaakceptowałem. Teraz się po prostu dowiaduję, czyta się dużo, kto był Kuroń, kto byli inni ludzie z tej „Solidarności” co organizowali. Moje zdanie, że Wałęsa dużo ludzi wprowadziło w błąd wtedy. Wanda Walentynowicz, do dzisiejszego dnia nie rozumiem, dlaczego dajmy na to, Wałęsa ją odpychał na drugi plan. Żeby nie Wanda Walentynowicz to związków zawodowych by nie było. Teraz z dokumentów, z czasopism, moje zdanie jest, że też komuniści chcieli, żeby był ten związek zawodowy, Niezależny Związek Zawodowy, dlatego że to były ogromne pieniądze, ogromne dobra, które czekały tylko, żeby to wdrożyć, wprowadzić w biznes, żeby przejąć zakłady pracy w Polsce, żeby przejąć biznesy, nie? Ja myślę, że to było celowo zrobione w zмовie z niektórymi wysoko postawionymi ludźmi z „Solidarności”. A jeżeli chodzi o wyjazd, mój wyjazd, nasz wyjazd z Polski - mając tę maszynę do pisania, tę ekstra maszynę do pisania, która była jakby Staszkiwicz wpadł, jakby wpadli z tą kol-

portacją, to były takie, tak jak mówię, na maszynach wszystko pisane prosto, nie? Nie było do kolportowania nic, nie było maszyn do tego, a ta maszyna, co my żeśmy mieli, to miała być wprowadzona do kolportażu. Później i tak była, bo ja ją oddałem, tę maszynę, do ludzi, którzy pisali na tej maszynie ulotki, następne grupy ludzi. No i rozmawiając właśnie z Andrzejem Sobierajem, ponieważ znając Sobieraję i z „Solidarności” i prywatnie, mówię: „Andrzej, wiesz...” - to znaczy ja chciałem oddać tę maszynę tylko Andrzejowi, Andrzej wystął kogoś innego, ja nie wiedziałem, kto to jest, nie dałem tej maszyny, no bo nie wiedziałem, czy to ktoś podstawiony czy nie. Później tę maszynę odebrał Andrzej Sobieraj. Ja mówię: „Andrzej, wyjeżdżam, bo wiesz - ja mówię - oni mnie zniszczą i rodzinę moją”. I mówię: „Wyjeżdżam, wyjeżdżamy za granicę” - nie wiedzieliśmy wtedy jeszcze gdzie, wiedzieliśmy, że wyjedziemy, ale nie [wiedzieliśmy] gdzie. Dużo ludzi wyjechało do Australii, ja żeś wybrałem Amerykę. Andrzej mówi: „Co? Ty będziesz wyjeżdżał? Ty zdradzisz kraj? Ty zdradasz teraz kraj. Teraz wyjeżdżasz, jak tu potrzeba ludzi?”, ale okazało się, że Andrzej pierwszy wyjechał niż my, tylko że oni pojechali do Australii. Później on wrócił z powrotem, no i zaczął tam organizować coś, skakać z kwiatka na kwiatek, no i tak to się skończyło. Dużo ludzi, tak jak ja mówię, z mojego doświadczenia już za czasów „Solidarności” zaczęli się, i to ludzie na wysokim [stanowisku], tak jak mówię, że byłem bardzo blisko ludzi wysoko postawionych w „Solidarności” z ziemi radomskiej, już niektórzy ludzie zaczęli się układać wtedy z komunistami. Jeszcze nie było stanu wojennego, przed stanem wojennym.

Pan dosyć wcześnie wyjechał, w osiemdziesiątym trzecim roku...

Tak.

...jeszcze stan wojenny panował w Polsce. Czy interesował się pan tym, co się dzieje w Polsce?

Cały czas.

I skąd pan czerpał informacje? Może w zasadzie tu było łatwiej?

Tak, tu było łatwiej, tu były gazety z Chicago, po drugie, że... ja, z gazet. Nowi ludzie przyjeżdżali. Dużo ludzi, tak jak mówię, że dawno, dawno temu, jak my żeśmy tutaj przyjechali, to też komuniści wysyłali ludzi, którzy donosili. Dajmy na to, mieliśmy nawet w kościele kilka osób, tutaj, co donosiło. Ksiądz mówił: „Nie boję się was, możecie donieść na mnie”, nie? Tak że komuniści nie odpuścili tym ludziom. Ktoś zawsze dzwonił do nas, wykonali setki telefonów do nas do domu, żeby po prostu psychicznie [nas zniszczyć], no i my w końcu żeśmy zadzwonili do, FBI chyba wtedy było, nie? Na policję. Oni wystali FBI, człowieka z FBI, żeby po prostu te dwa-trzy lata takim naszym opiekunem był, żeby po prostu, jeżeliby ktoś dzwonił w dalszym ciągu, no to żeby do niego zadzwonić. Tak że nie wiem, kto to dzwonił, po jakimś czasie telefony ustały, tak że nawet tutaj nie [mieliśmy spokoju]. O, jeszcze druga taka wzmianka. W którym to było, Ela, w osiemdziesiątym... trzy lata, jak żeśmy tu już wyjechali do Stanów, nie? Po trzech latach. Przyszli do teściów, bo my żeśmy u teściów mieszkali, ciężkie warunki mieszkaniowe. Przyszli do teściów, pytali się o mnie, żeby mnie aresztować, no to teściu mówi: „To nie wiecie, że jego tu nie ma? Że on wyjechał? No to wy o tym nie wiecie?”. Po trzech latach jeszcze. Pierwszy raz pojechaliśmy do Polski w osiemdziesiątym dziewiątym roku, ale już na paszportach amerykańskich, tak że baliśmy się jechać, nie mieliśmy żadnych konsularnych ani polskich paszportów - znaczy mieliśmy polskie paszporty, ale nie chcieliśmy jechać na polskich paszportach, tylko... Ja pojechałem na paszporcie amerykańskim.

To było po czerwcu osiemdziesiątego dziewiątego roku czy przed?

Tak, bo my w lipcu żeśmy wyjechali wtedy. No i ten, pojechaliśmy na paszport, no i wtedy żeśmy musieli wymieniać tam siedem dolarów dziennie, no i tak się skończyło, tak jak mówię, że w Ameryce dorobiliśmy się jakiegoś tam biznesu, dzieci żeśmy wykształcili, no i teraz mamy wnuczki i odwiedzamy Polskę, i to wszystko.

Czy wyrok, który pan otrzymał, czy on został... jakby został pan zrehabilitowany kiedykolwiek?

Nie, chyba nie. Ja nie wiem. Wiem, że pisał, znaczy szwagier mówił, że jakieś żeśmy dostali tam odznaczenia, ale czy zrehabilitowany, to nie wiem o tym. Nie, nie. Nie odbierając tego krzyża czy tam medalu, ja mówię, że ja... O, jakieś jeszcze odszkodowania wtedy pieniężne dawali tym ludziom, co byli pokrzywdzeni w stanie wojennym. Ja mówię, że robiłem to za darmo, nie robiłem tego dla pieniędzy. Tak że to wszystko.

Jeszcze chciałem zapytać o pomoc. W okresie, kiedy pan był w więzieniu, czy rodzina otrzymywała pomoc od opozycji, od „Solidarności”?

To była inna sprawa, ja myślę, że na marginesie. Żona chodziła do kościoła. Jak my żeśmy po prostu pomagali tym ludziom internowanym przy biskupie, to żeśmy parli, żeby po prostu dostawali coś, żeby dostali, bo duże dary szły z całego świata dla Polski, czy pieniężne, czy materialne. Jak ja byłem w więzieniu, to żona poszła do kościoła, no i chciała tam otrzymać jakąś paczkę z kościoła, no to tam zaczęli kręcić i dostawali ci, co sprzedawali to wszystko na targach, a ci, co naprawdę pomagali, ci, co naprawdę potrzebowali to nie dostawali. Dopiero później niektórzy działacze „Solidarności”, tak jak później jeden tam właśnie - jak on się nazywał, Kozibródka? Nie, jak on się nazywał? Przyniósł do domu tam... bo to były grupy, nie? Znaczący my żeśmy zaczęli to wszystko - my żeśmy zaczęli te ulotki, my żeśmy zaczęli informować ludzi. Na pewno ktoś nas wydał, że to się nie wzięło z niczego, że po prostu nas zaarrestowali, nie? Bo ta nasza grupa po prostu była taka spontaniczna grupa i my żeśmy nie ogłaszali, że my coś chcemy i tego. Po prostu ktoś, ja myślę, że w IPN-ie jest to, kto nas wydał i dlaczego, i kiedy, i jak. Człowiek się domyśla, ale nie wie na pewno. Nie będę nikogo posądzał. No to później zaczęły się zbiórki już, na przykład u mnie w zakładzie, w kombinacie budowlanym zaczęła się zbiórka pieniężna dla naszej rodziny, no i człowiek oddelegowany do tego, przyniósł te pieniądze do domu, żeby pomóc żonie i dziecku, no i na przykład paczki, paczkę chyba jedną dostała, nie? Ale tak jak powiedziałem, że dużo rzeczy zostało sprzedanych na targach, po prostu na bazarach, a ci ludzie, co naprawdę potrzebowali tego nie dostali. Ci ludzie, co nie krzyczeli, ci ludzie, co po prostu się nie przepychali łokciami, byli normalnymi ludźmi, obywatelami, nie dostali takiej pomocy. To ja mówię ze swojego podwórka, ja mówię z Radomia. Ja nie wiem, jak w innych było miastach, czy w Warszawie, nie? Ale tak było.

Chciałby pan po prostu podsumować ten cały swój [życiorys] od aresztowania, czyli od 6 stycznia do momentu wyjścia z więzienia - ile pan był w komisariacie, ile później przed procesem i po procesie, dobrze? Gdyby jeszcze [pan] mógł to podsumować.

Tak dokładnie to ja nie pamiętam, ale zaarrestowali nas 6 stycznia osiemdziesiątego drugiego roku, to były godziny

wieczorne, na ulicy Żeromskiego w Radomiu. Doszli do mnie i do Ewy Glinki. Tak jak mówię, że powiedzieli: „Dokumenty, nazwisko albo będziemy strzelać”, no to ja mówię: „Co najpierw?”, nie? A po czterdziestu ośmiu godzinach na komisariacie, no bo takie było prawo, że musieli w ciągu czterdziestu ośmiu godzin odstawić skazanego czy tam podejrzanego do aresztu, dostali wiadomość, że od prokuratora dostali pozwolenie. Po czterdziestu ośmiu godzinach wysłali nas do radomskiego więzienia i w radomskim więzieniu byliśmy do rozprawy, siedzieliśmy do wyjścia 3 maja. Rozprawa była wcześniej, tylko oni później jeszcze nas kilka dni chyba trzymali, czy jeden dzień. Tak, bo to była rozprawa 2 [maja], 3 maj nas wypuścili, no i wtedy bardzo dużo ludzi przyszło pod więzienie z flagami, śpiewali: „Jeszcze Polska nie zginęła”, a po drugiej stronie tam zaczęła Służba Bezpieczeństwa filmować, kto i jak i co. No i dostaliśmy kwiaty, zaraz te kwiaty żeśmy [zostawili], bo przy więzieniu radomskim zaraz był kościółek, myśmy poszli właśnie podziękować Matce Boskiej za wszystko i złożyliśmy kwiaty tam przy ołtarzu, no i poszliśmy do domu, no i to wszystko.

Proces też był publiczny?

Tak, proces był publiczny.

Dużo osób było?

Cała sala była, tak? Cała sala była.

Te wszystkie osoby wspierały was czy...

Ja nie wiem, no rodziny były. Rodziny były duże, niektórzy ludzie mieli duże rodziny.

Chodzi mi o to, czy proces był taką formą jakiejś manifestacji politycznej na przykład.

Proces był, jest, to była forma manifestacji, bo przyszedł biskup, później zastępca biskupa na salę i ludzie zaczęli klaskać i od razu sędziowie inaczej [orzekli], może wyrok by był inny, nie? A później po... ja nie pamiętam kiedy, ale musiałem pojechać do sądu po coś, nie pamiętam teraz dokładnie, no i ten właśnie prokurator, co nas oskarżał, mówiąc, że „Tak, wy żeście wyszli, a nas do wojska musieli powołać”, coś takiego. Czy to była prawda, nie wiem. Tak że tak, ja myślę, że sędziowie inaczej orzekali, widząc biskupów na sali. Też Siła-Nowicki dużo zrobił, ja myślę, bo to sława na całą Polskę i nie tylko na Polskę, nie? No i żeśmy dostali. Mój adwokat po kilku miesiącach umarł na zawał serca, bo oni też właśnie, ten adwokat, co nas bronił, to właśnie u tego oficera Służby Bezpieczeństwa, co robiłem robotę, a to była jego rodzina też - później się okazało, że to wszystko jedno w drugie wchodzi, nie? Tak że adwokat umarł, nie wiem, czy musiał się specjalnie spowiadać z tego, co zrobił, czy po prostu serce nie wytrzymało, czy zbieg okoliczności - nie wiem tego.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

Dziękuję bardzo.

<KONIEC NAGRANIA 01:01:55>